№ 30.

Warszawa dnia 15/27 Lipca R. 1867



TYGODNIK MÓD I NOWOSCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

ROGER BAKON

JEGO GENJUSZ I UWAGI NAD POSTĘPEM LUDZKOŚCI.

(Dalszy ciąg).

Jenerałem zakonu franciszkańskiego był ówcześnie Jeremjasz d'Ascoli człowiek nieubłagany, nadzwyczajnéj surowości; pod jego więc prezydencją zwołane nadzwyczajne zebranie skazało Rogera Bakona na czternaście lat ciężkiego więzienia. W nowem tem prześladowaniu, to było najprzykrzejszą rzeczą, że opinja publiczna pochwalała wyrok, uważając go za czarownika jako w samotnéj wieży poświęcającego się pracom fizycznym i astronomicznym. Dopiero w roku 1292, Raufredi, wybrany na generała odznaczający się wielką łagodnością i nauką, rozkazał wypuścić więźnia mającego wówczas siedmdziesiąt osiem lat. Dalszy jego żywot nie jest wiadomym zupełnie, zdaje się że styrany na siłach nie pisał więcéj. Tradycja przechowała wyrazy przedśmiertne w których przebija się gorycz i zwątpienie, miał bowiem rzeknąć: „Żałuje bardzo, że poniosłem tyle ofiar i trudów dla dobra nauki i szczęścia ludów.“

Po opowiedzeniu ważniejszych szczegółów „dotyczących życia Rogera Bakona“ zapoznamy się teraz z jego pracami. Bogatą kopalnią z któréj czerpał obficie, była cywilizacja starożytna jakiéj zaledwie szczątki przeszły do naszéj wiadomości. Wyuczywszy się doskonale po grecku, arabsku, syryjsku i chaldejsku, majątek otrzymany w spadku po rodzicach obrócił na kupno i sprowadzenie książek pisanych w tych językach, już w owym czasie uważanych za rzadkie, a dzisiaj zupełnie nieznanych. Po śmierci bowiem tego uczonego zakonnika, tak rękopisma jakoteż i zbiory jego książek starannie spalono, ułożywszy je poprzednio na deskach oblanych smołą. Pozostały jedynie *Opus majus* i *Opus minus*, opracowania złożone ojcu św, a nadto szczątki dzieła *Opus tertium* i niektóre urywki pomniejsze, z których jednak można już wnosić o ogromnéj jego nauce.

Wszystkie nieomal ważniejsze odkrycia naukowe są przez niego wskazane; fizjologja, matematyka, chemja, fizyka, filozofja i t. d., nie tylko są mu znane dokładnie, ale nadto daje im nowy popęd, niwecząc błędy i przesądy a wykrywając istotne prawdy. Opowiada własności szkieł wklęsłych i wypukłych, mówi wyraźnie o możności powiększania i zmniejszania różnych przedmiotów, opisuje również własności luster wklęsłyah i wypukłych, a tem samem jeszcze w trzynastym wieku niweczy szarlatanerją mniemanych czarodziejów, łatwym sposobem zapełniających swoje kieszenie złotem oszukanych. Wiadomą jest rzeczą że przywoływanie duchów umarłych, odbywało się kiedyś na obszerną skalę; Zygmuntowi Augustowi pokazano po śmierci ukochaną Barbarę, co uczyniło na nim nadzwyczajne wrażenie. Sława mniemanego czarownika rozchodziła się szeroko, bo nie wiedziano o tem, o czem przed dwoma wiekami wiedział doskonale Roger Bakon, że zwierciadła wklęsłe mają własność uwydatniania przedmiotów zewnątrz siebie, że zarysowane odbicie przybiera wszelkie cechy rzeczywistości, jak tylko osoba patrząca zostaje w pewnem oddaleniu i że za jéj zbliżeniem się wszystko znika, co nadzwyczajnie odpowiadało warunkom mniemanego ukazywania się osób umarłych.

W dziele *Opus majus* można wyczytać uwagi autora o biegu światła i głosu, o czem nie mieli najmniejszego wyobrażenia najznakomitsi współcześni uczeni. Używanie szkieł do uważania ciał niebieskich było również znanem Bakonowi, który tem sa-

mem uprzedził Galileusza i Bakona bo wyraźnie mówi, o zwierciadłach wklęsłych używanych do tego celu, i o teleskopie datowanym przez historją nauki dopiero od czasów Newtona. W rozdziale poświęconym optyce, mówi również o źwierciadłach wklęsłych za pomocą których Archimedes spalił flotę nieprzyjacielską, znajdującą się na wodach greckich; opowiada próby jakie czynił w téj mierze i zapewnia o pomyślnym rezultacie, ma się rozumieć na mniejszą skalę, a oblicza nawet w przybliżeniu koszta jakie trzebaby ponieść na zbudowanie apparatu z równą potęgą temu, jakiego używał Archimedes. Nie potrzebnem zdaje się nadmieniać że pracował również nad kwadraturą koła, zagadki dotychczas nie rozwiązanéj przez geometrów.

W rozdziale poświęconym mechanice, wspomina o możności zbudowania wozów mogących biedz z nadzwyczajną szybkością, nie ciągnionych siłą zwierzęcą.

Daléj mówi o maszynach mogących wznieść człowieka w przestrzenie powietrzne i o przyrządach posługujących do badania dna morskiego. Nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że pomysły do wielu wynalazków czerpał z ksiąg pisanych na wschodzie; missjonarze bowiem mieszkający w Chinach, za czasów cesarza Kang-Hi, mając ułatwiony wstęp do bibljoteki cesarskiéj w Pekinie, wyczytali w dziele wygotowanem na tysiąc dwieście lat przed erą chrześciańską, że przybył jakiś człowiek z Zachodu, który przedstawił cesarzowi mnóstwo rozmaitych wynalazków, a między innemi wóz nadzwyczaj szybko biegnący bez pomocy siły źwierzęcéj. Dzieło chińskie nie wspomina zupełnie o rodzaju motoru, ale łatwo domyśléć się że tu była mowa o parze i cudownych jéj skutkach. Czytamy również w mechanice jego o mostach wiszących, znanych oddawna w Chinach, a wprowadzonych do Europy dopiero w roku 1825: W jednem miejscu mowi o apparacie nieznanym nawet teraz bo przedstawiającym w przestrzeni próżnéj całe miasta zamki pałace i t. p. znikające za zbliżeniem się patrzącej osoby. Roger Bakon wspominając o tych przedmiotach, dodaje że mógłby jeszcze mówić o wielu innych, dla wykazania jedynie oszustwa osób poświęcających się magji. Wszystkie te rzeczy, pisze on, znane były w starożytności i znane są teraz ludziom poświęcającym swój czas na odczytywanie ksiąg pożytecznych.

Z tą samą otwartością pisze, że bynajmniéj nie wynalazł prochu, a tylko wyczytał, ze substancją wyrobioną z saletry, Gedeon, na czternaście wieków przed erą chrześciańską, zburzył mury Jerozolimy.

Nie będziemy dotykać innych przedmiotów, które opracował Roger Bakon, bo śmiało powiedzieć możemy, że ani jedna gałąź wiedzy ludzkiéj pominiętą przez niego nie było, i wszędzie widać umysł samodzielny, ogrom nauki, pracy i poświęcenia. Pracował do końca życia z jednem zawsze zamiłowaniem a chociaż ust zmordowanego prześladowaniem starca, przyciśnionego latami i trudem życia, wymknęło się gorzkie słowo żalu, był to wybuch tylko rozpaczy a nie przekonania, ostatnie szyderstwo rzucone ludziom, gorzka wymówka człowieka, widzącego przed sobą już tylko progi wieczności, a za sobą tortury więziennéj celi.

Rozważając tak wielką potęgę umysłu pojedyńczego człowieka, jego wnikanie myślą we wszystkie tajniki nauki, odgadywanie lub przeczuwanie wszystkich niemal wynalazków stanowiących chlubę dzisiejszéj epoki, mimowoli nasuwa się pytanie, i cóż jest nowego na ziemi?

Świat zdaje się być jakby składem raz objawionéj wiedzy znanéj całemu światu, tylko czasami w szczegółach zapominanej, jakby genjusz wynalazczy człowieka nie tworzył, ale tylko odgrzebywał, odpowiednio do epoki i potrzeb w niéj się objawiających.

Wszakże Bakon sam przyznaje że wiadomości swoje i pomysły czerpał z ksiąg starożytnych: że w nich znalazł wzmianki o wozie poruszanym nie siłą zwierzęcą, o prochu, o skupieniu promieni słonecznych i t. p. Bakon jak wiemy żył w XIII wieku, epoka więc niezmiernie starożytna, a jednak jeszcze przed nim na wiele wieków, wiedziano to o czem on nie wiedział, i przeszłość tak odległa była mu nauczycielem. Na lat zatem tysiąc kilka set przed Chrystusem, czyli lat temu przeszło trzy tysiące, już kwitnęły nauki, miano uczone księgi, liczne bibljoteki, a któż może zaprzeczyć że to nie były owoce pracy ludzkiéj, także poprzednio przez kilka tysięcy lat prowadzonéj?

Kiedyż więc były niemowlęce lata ludzkości? Wieleż tysięcy lat czy wieków trwa jéj żywot? Są to pytania niezmiernie drażniące ciekawość uczonych, i pomimo najmozolniejszych badań i dociekań, dotąd nawet przypuszczeniem nie rozwiązane. Mówią tylko legendowe podania, o epoce niezmiennéj szczęśliwości, w któréj królowało samo dobro i ludzkość była wcielonem anielstwem.

Po niéj nastąpić miały epoki kamienne i żelazne i jakby na poparcie tych niewyraźnych szeptów, płynących przez wieki i czasy, w bieżącym stuleciu wygrzebano z głębokich moczarów, mnóstwo szkieletów ludzkich, składem głowy podługowatym i małym rozmiarem kości niezmiernie różniących się od pokoleń należących już do czasów historycznych. Przy jednych tych cmentarnych pokładach znaleziono narzędzia i sprzęty z samego kamienia, z wyżłobieniami tak dokładnie dokonanemi, że zrobiono pytanie jakich do tego użyto sposobów? Przy innych znowu spotkano wyroby z samego żelaza, już sztuką o wiele przewyższające pierwsze. Nadto mieszkania tych zaginionych pokoleń widocznie na polach były budowane, bo ślady tego wyraźne pozostały. Podania więc nie były zmyśleniem, i wieki za wiekami kładły się w mogiłę czasu, grzebiąc przeszłość na podziw przyszłości.

Czyż więc postęp ludzkości jest rzeczywistym, jeżeli wielu wynalazkom, jakoby dziś wykrytym, nie możemy oznaczyć stanowczo chwili ich poznania? Czyż to zdobywanie tajemnic natury nie jest wiecznem kręceniem się w jednem kółku, mającem stale oznaczone granice? Czyż wreszcie upowszechnione zdanie, że nic nie ma nowego pod słońcem, jest prawdą rzeczywistą i niezaprzeczoną? Jakież więc przeznaczenie ludzkości, skazanéj na wieczne budowanie i burzenie swéj pracy aż do zapomnienia?

(dokończenie nastąpi).

KOCHANKOWIE Z TERUELU.

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH

PRZEZ

Juana Eugeniusza Hartzenbuscha.

PRZEŁOŻYŁ Z HISZPAŃSKIEGO

K. E.

(Dalszy ciąg)

Nie pierwszy poruszam tę myśl przyswajania poezyi naszéj, skarbów lirycznych i scenicznych Hiszpanii. Pisał o tem gruntownie i z zapałem, zbieracz pieśni ludowych *Wacław z Oleska Zaleski*, wskazał on, dla czego zaleca formę i osnowę dramatu hiszpańskiego do naśladowania, sam nawet próbował przynajmniéj co do formy, iść za temi wzorami w dramacie swym *Justyna*, drukowanym częściowo w *Rozmaitościach Lwowskich* (1824 r.)

Scharakteryzował on dramat hiszpański i jego oryginalność. „Uważając (powiada) poezyą dramatyczną hiszpańską w szczególności, najprzód zazdrościć jéj trzeba, iż się wykształciła wolna od obcych wpływów, nie ścieśniona złem zrozumieniem starożytnych prawideł, nie sprowadzona z dobréj drogi ślepem naśladowaniem krzywych wzorów. Wylęgła się z powiastek ludu, stosując się do wiary w Boga, w miłość, w powinność rycerską i honor. Miłość i honor są tłem prawie wszystkich dramatów hiszpańskich; dla tego do dobrego ich zrozumienia, trzeba mieć należyte wyobrażenie o téj wrzącéj miłości południowego z kipiącą krwią narodu, któréj niewidzialną towarzyszką jest podejrzliwa zazdrość, i trzeba należycie pojąć ich wyobrażenie o honorze, wiecznym ustalone przesądem. Honor był duszą Hiszpana. Z tych to przyczyn, poezya hiszpańska, jest tak oryginalną i do żadnéj innéj nie podobna“.

Tak przemawiając *Zaleski*, zachęcał nie jednokrotnie do porzucenia naśladownictwa francuzczyzny (Kalderona życie i pisma w Rozma. Lwows. 1827 r.) ruch też był w owym czasie we Lwowie dość znaczący, za przewodem Kamińskiego. Umieszczano w pismach tamtejszych powieści, poezye i krytyki o poezyi i dramie hiszpańskiéj (w Rozmi. Lwows. 1820. *Jaszowki S.* dzieje poezyi hiszpańskiéj — 1820 powieść H. Pereza Montalwana — 1827 przekład N. B. poezyi Człowiek — r. 1836 *Jgn. Kułakowskiego* Zburzenie Numancyi — 1840 r. powieść z komedyi *Kalderona* i. t. p. — w *Pątniku narodowym* 1827 r. o Kalderonie i. t. p.)

Zainteresowanie się to, rychło ustało. Tem mniéj widzimy go w innych dzielnicach kraju. Zaledwie gdzie niegdzie mamy wspominki, i to głównie o *Kalderonie* (Muzeum 1836 Gaz. Codz. 1855 — Studya *Em. Rzewuskiego* 1847 r.) — nieco o pieśniach (*Dembowski Karol* w Dzienniku Mód 1845) o dramacie w ogóle (*Zamostowski* w Gaz. Warsz. 1858 r.) poezyi (w Wizerunkach 1834 r.) o literaturze (w Rocznikach Lewestamma 1842), o Martinezie (w Gaze. Warsz. 1852 r.) i. t. d. *Maurycy Halpert* autor dobréj rozprawy o Moratinie (w Bibl. Warsz. 1852 r.), zapowiedział druk dzieła o teatrze hiszpańskim od początku XVIII stolecia, miał wydać zarazem swoje przekłady z *Kalderona* i *Moratina*, skończyło się atoli na zapowiedzi.

Poezye hiszpańskie tłumaczyli w pojedynczych wierszykach *Bronikowski A.* (w Przyj. Ludu 1847.) *Zabłocki Łada* (z *Villegi* przekład 1844.) powieści *Siemieński Lucyan*, *Kłobukowski*, *Borowski Leon*, (Serwantes.) *Podoski* i kilku innych małéj wartości tłumaczy, korzystających z przekładu francuzkiego lub niemieckiego.

Te są mniéj więcéj źródła, odnoszące się do literatury nadobnéj hiszpańskiéj w naszym języku. Z nielicznego pocztu tłumaczy, *Słowacki* jaśnieje jako gwiazda pierwszorzędna. *Babiński*, *Budziński* i *Pruszakowa* tłumaczą z oryginału, i umiejętniéj niż wszyscy poprzednicy.

O ile mi wiadomo są inne prace po rękopismach zachowane. W r. z. inny przekład *Kochanków z Teruelu* ofiarowany był *Kłosom*. Są w rękopiśmie przygotowane do druku przekłady: *Bretona de los Herreros*: «Umrzéj a ujrzysz» dramat w 5-ciu aktach wierszem. *Mariana José do Larra*: „Precz ze sklepem“ komedya w 5-iu aktach prozą. *Manuela Gorostiza*: „Z tobą o chlebie i wodzie“ komedya w 4-ch aktach prozą.

Studiując dramat hiszpański, zająłem się przekładem dzieł kilku tegoczesnych pisarzy — powodował mną względ wymagań sceny dzisiejszéj, do któréj nie przypadają poemata dramatyczne szesnastego stulecia. Utwory poetów tegoczesnych nie są u nas znanemi. Ktoby w nich szukał owego nastroju lirycznego i wiary poetycznéj w czary i cuda, które znamionowały religijnego *Kalderona* i jemu współczesnych, omyliłby się bardzo. Zapał i wiara ostygły znacznie, została atoli barwa poetyczna, łatwość kombinacyi najdziwaczniejszych i dar malowidła wrzących namiętności, które główną odgrywają rolę w każdéj sztuce południowych dramatyków.

Dramat *Hartzenbuscha* pisany jest na poły prozą na poły wierszzm a to według dowolnéj fantazyi poety. Wiersz toczy się półrymowy, to jest *assonansami* czyli rymami podobnych brzmień, (w rodzaju rymów w naszych pismach ludowych). Zwyczajna to forma wiersza półwyspu Iberyjskiego, ułatwiająca przejście z wierszy do prozy, bez psucia harmonii formy. Układ dramatu pół wierszem pół prozą, nie zdawał mi się odpowiednim do przekładu, tem mniéj byłoby stósownem prozą przerabiać na rym, celem jednolitości formy, wolałem zatem poprzestać na skromnéj prozie.

OSOBY.

Don Juan Diego Martines Garsess de Marsilia.
Donia Issabella de Ssegurra.
Donia Margarita, jéj matka.
Don Rodrigo de Azagra.
Don Pedro de Ssegurra, ojciec Izabeli.
Don Martin Garsess de Marsilia, ojciec Don Juana.
Zeangir, król Walencji, Maurytańczyk.
Zulima, żona Zeangira.
Adel, niewolnik.
Marja Gomez, służebnica Izabelli.
Trzéj bandyci.
Żołnierze maurytańscy, niewiasty, kawalerowie, służba, rabusie, kat, przewoźnik.

Akt pierwszy odbywa się w Walencji, dalsze zaś w Teruel, roku 1217.

AKT I.

Sypialnia przyozdobiona z przepychem maurytańskim.— Na prawo po boku sceny łoże w podobnym guście.— Na lewo szafa z rzeźbami arabskiemi — a daléj okno z zazdrostkami i oponami. — Drzwi wielkie w głębi, a małe po bokach.

Scena 1.

Zulima — Adel — Marsilia (śpiący na łożu).

Zulima. Ty sam wiedzieć będziesz o téj tajemnicy.

Adel. Sułtanko! ciężkie są klucze więzień, lecz w ciągu lat dwudziestu nie zaciężyły mi jeszcze; — lekkim jest ten klucz od haremu, który mi powierzasz, a już wywichnął mi rękę.

Zulima. Dla czego? Przecieżto także klucz więzienny.—

Adel. W więzieniu wolno dozorcy przyjmować bezpiecznie tysiące gości; ale do więzienia, w którem króluje uciecha, niechno wpuszcze jednego tylko, a mogę głową przypłacić.

Zulima. Jakto? Odmawiasz mi przysługi?

Adel. Pani — ty wiesz, że niewolnik niczego odmawiać ci nie może. Najjaśniejszy Emir nasz, któremu niech Allach błogosławi, rzekł do niewolników na wyjeździe z Walencyi: Rozkazuje wam być posłusznemi małżonce naszéj, Zulimie, jakoby mnie samemu, aż nie wrócę z Murcji.

Zulima. Winieneś mi więc posłuszeństwo...

Adel. Alboż postąpiłem kiedy inaczéj? — Lecz Emir wróci do Walencji — a gdy nadejdzie nieszczęsny dzień w którym głazy przemówią, rzeknie on do mnie: Któż ci pozwolił wprowadzić psa niewolnika do królewskizgo haremu? Mógłbym odrzec: Tak rozkazała sułtanka Zulima!.. lecz wymówka ta nie uwolni mnie od plag, obcięcia uszu, chłosty lub wydarcia żywota. Chciałbym uniknąć tego, sułtanko, a nie postradać także twoich względów.

Zulima. Bluźnisz Allachowi, wróżbito złéj wieści. Widmo katowskie nie pozwala ci zrozumieć żaru mojéj miłości.

Adel. Bo i jedno i drugie życiem opłaciébym musiał.

Zulima. Czy sądzisz, żem nie obmyśliła środków bezpieczeństwa? Pod nieobecność monarchy nikt nie przestąpi progu tych komnat. Ramiro pozostanie tu tak samo nieznanym, samotnym jak i podówczas, kiedy zostawał pod twoją strażą w najgłębszéj pieczarze więzienia. Zresztą—sam powiadasz, że gdyby tam jeszcze dwa dni pozostał, umarłby najniezawodniéj.

Adel. Mówiłem prawdę.— Uczyniłem nierównie lepiéj, zamilczając o tem aż do następnego poranku.

Zulima. Ha! naówczas podzielałbyś z nim grób razem.

Adel. Niebezpieczeństwo z jednéj — przepaść z drugiéj strony. Widze że los mój splótł się z losem tego niewiernego; niechaj się spełni jak napisano w księdze przeznaczenia! — Ramiro nie odzyskuje przytomności...

Zulima. Spóźniają się skutki. Czy nie przesadziłeś, zadając krople balsamu?

Adel. Nie wiadomo kiedy je zażył. Zeszłéj nocy spuściłem mu kubek z napojem, wiem że nie miał ochoty spełnić go od razu. Sułtanko! przedmiot twojéj dobroci godzien tylko politowania a nie miłości...

Zulima. Politowania?.. Tak, to ono powiodło mnie do miłości. Widywałem go w ogrodzie seraju, a żelaza nie zdołały ugiąć dumnych ramion jego. W chwili kiedy przechodził około moich okien, dostrzegłam bladość jego oblicza, nasłuchiwałam westchnień i przerywanych słów jego, któremi od czasu do czasu wypełniał ponure i uporczywe milczenie. Czemu wzdychasz? mawiałam doń z poza okien zasłoniętych?... Jestem niewolnikiem!.. odpowiadał mi zawsze.

Adel (z przekąsem). O! i oni, chrześcianie, także wzdychać umieją?...

(d. c. n.).

Pogadanka Tygodniowa.

Wychodzą u nas od pewnego czasu broszury, rozmaitéj formy, treści i ceny, wyrachowane na ciekawość publiczną i nęcące tytulem, jak sklep wystawą. Są to zwykle jakieś senniki, bohaterskie poemata, zdobywcy serc ludzkich, sposoby pozyskania oblubienic według gustu i życzenia albo sztuki wydania się za mąż w jak najkrótszym czasie. Zaiste przyszły bibljograf, zaciągając te banaluki do spisu wydawnictw tegoczesnych, nakręci się nieźle głową, nawzdycha, napodnosi ramion, i zaprzątnie myślami nie bardzo dla nas pochlebnemi. A jednak broszurki te znajdują pokup, skoro mnożą się i wyjście nowych zapowiadają, choć dziennikarstwo milczy, a krytycy uśmiechają się litościwie.

Ostatnia broszurka którą przeczytałem z uwagą, nosi tytuł; Sztuka wydawania się za mąż w jak najkrótszym, czasie, czyli praktyczny i niezawodny przewodnik, dający każdéj kobiecie możność zdobycia takiego męża, jakiego pragnie. Przy długim tym tytule, sama broszurka malutka i cieniutka, tak jest leciutka treścią, że dziwić się potrzeba jak może się utrzymać na pułkach księgarskich, żeby razem z pyłem ulicznym nie ulecić w powietrze i nie utonąć w pierwszéj lepszéj kałuży.

Według bowiem autora, wydanie się za mąż to tylko sztuka i nic więcéj, to tylko zręczna sprzedaż dziewiczego serca za cenę małżeńskiéj przysięgi. Co tam daléj będzie, czy źle czy dobrze, tem się autor zupełnie nie zaprząta. Złapać męża, ot cel główny, choćby z pośmiewiskiem świata, choćby łzami całego życia przyszło opłacić zdobycie stanowiska mężatki. Gdyby rady swe i nauki, autor wyłożył z pewnym loicznym systematem, potępiając treść, dziwiłbym się przynajmniéj zręczności pisarskiéj. Ale w dowodzeniu całem taki chaos, takie zamięszanie, tak myśli plączą się bez składu i ładu, że chcąc wycisnąć treść jaką, potrzeba rzeczywiście sztuki, jeszcze trudniejszéj, niż ta któréj autor zamierzył broszurką swą nauczyć. Wszystko kierując do powierzchowności, nawet przymiotyd uszy i serca każe uwydatniać, jako środki podobania się jako wędki na męzkie oczy i uszy a przez nie na serca. Powierzchowność w prawdzie wiele znaczy, ułożenie jéj skromne, rozumne, obudzające cześc i poważanie, jest rzeczą nader pożądaną, ale i tego z wydatnéj broszury nauczyć się trudno, choćby szło tylko o sztuczne jéj zyskanie a nie o odbicie wewnętrznéj rzeczywistéj wartości. Musisz zdobywać sama, powiada autor, a nie czekać aż cię zdobędą, jeżeli nie chcesz zostać starą panną, oto założenie główne, około którego kręci się jak mucha w sieci pajęczéj. W myśl téj zasady idzie cały szereg rad czyli maksym jak się wyraża autor, nakazujących jak trzymać całe ciało, głowę, ramiona, jak patrzyć, jak mówić, jak się znajdować przy stole, w teatrze, na koncertach i widowiskach, kiedy lornetować, kiedy się uśmiechać i. t. d. Jest to jednak tylko gadanina, aby nią zapchać arkusz druku, a potem rozśmiać się z łatwowierności kupujących i czytających. Za podstawę do niéj, autor użył jakoby pewnika, że mężczyzna nie chce zdobywać ale chce być zdobytym.

Nie przeczę, że tacy znajdują się, ale leniwców podobnych nie rozbudzi nawet najzręczniejsza kokieterja. Są to bowiem zasuszone mumje, automaty poruszane tylko siłą zamkniętego w nich fizycznego życia, na których wskrzeszenie szkoda czasu i atłasu. Broszura wyłącznie niemi się zaprząta. a nawet i nie niemi, właściwie sama nie wie czem, bajaniem od sasa do lasa, pleceniem szałek, opałek, że aż gniew się obudza, iż żyje się w czasie wydawania podobnych banaluków.

Gdyby broszurki téj nie kupowano, gdyby była pierwszą i ostatnią, nie wyrzekłbym o niéj ani słowa. Ale jako trzecia z rzędu wymazana na papierze jedną ręką i zapowiadająca wyjście jeszcze dwóch podobnych, milczeniem pominięta być nie może. Spekulacja i ciekawość, oto główne żywioły z jakich powstają podobne wydawnictwa. Gdybyśmy byli mniéj ciekawi... ale o tem nawet marzyć nie można.

— Nie kupuj — mówiłem do jednego z moich znajomych ostrzącego sobie zęby, na *Niezawodnego zdobywcę serc* — co ci to potem?

— Kiedym ciekawy co tam w tym *Zdobywcy* nabajano.

— Zaręczam cię z góry, że sensu wnim nie domacasz się nawet na trojaka.

— Ja wiem że to jakaś niedorzeczność, ale kiedym niezmiernie ciekawy.

— Szkoda pieniędzy mój drogi, daj pokój.

— Ej! piećdziesiąt groszy mały wydatek, a dobrze choć rozśmiać się chwilkę.

— Zaręczam że nie rozśmiejesz się nawet, tylko zgniewasz, daj więc pokój.

— Kiedym niezmiernie ciekawy.

Umilkłem, *Zdobywca* został kupiony, a w pół godziny potem wycierał wszystkie kąty przerzucany z miejsca na miejsce.

— No cóż? zapytałem ciekawego nabywcy — jakże ci się *Zdobywca* podobał?

— Ej! dzieciństwo, grosza nawet nie warte, nie wiadomo czego chce i do czego zmierza. Sztuka pozyskania oblubienicy i Sztuka wydania się za mąż, muszą być lepsze.

— To samo, zaręczam cię,

— Jednak ciekawy jestem, muszę je kupić.

I kupił, ciekawość przemogła choć cena trzech broszurek dostarczyłaby funduszu na kupno książki rzeczywistéj wartości. Oj! ta ciekawość.

O języku i korrekcie nie wspominam, odpowiadają zupełnie treści, widocznie wstydzącéj samego autora, skoro ukrył się w cieniu bezimienności.

W tych dniach odebrałem list od pani Sza... następującéj osnowy, malujący wybornie niektórych tutejszych rzemieślników, z którymi często i my mamy przy załatwianiu sprawunków prawdziwe urwanie głowy.

Powróciwszy z Warszawy, pisze korrespondentka, pod wpływem świeżego jeszcze wrażenia, postanowiłam opisać Ci, panie Redaktorze, krzywdę, wyrządzoną mi przez krawca... Przybywszy do Warszawy w celu sprawienia sobie dwóch sukien, miałam zamiar oddać takową robotę za radą Tygodnika do PP. Sierczyńskich, lecz poimformowaną zostałam przez jedną z pań mi znajomych, do krawca mieszkającego przy ulicy X.

Miała to być suknia czarna atłasowa, z dwoma stanikami, wyciętym, i pod szyję: druga fijołkowa wełniana, krótka z kaftanikiem, i palto aksamitne czarne. Przyniosłszy tę robotę krawiec proponuje mi, kupić saméj dodatki, zrobiłam to chętnie myśląc że taniéj mi to wyniesie, następnie wyrachowawszy materję i mając jeden łokieć atłasu więcéj jak było trzeba krawiec wziął miarę i zapewniwszy o najlepszéj robocie, obiecał zrobić na czas oznaczony. Przyszedłszy do przymierzenia, powiada mi że się źle wyrachował, i że atłasu brakuje mu jeszcze łokci 8 to jest na duże bryty, i na rękawy wązkie do jednego stanika. Zagrożona takim oszustwem chciałam suknię odebrać ale krawiec ani słuchać o tem nie chciał i tyle zemną zrobił, że 6 łokci atłasu dokupić musiałam. Przez pięć dni następnych przychodziłam przymierzać i prawie co dzień było gorzéj, nareszcie w sam dzień wyjazdu o godzinie 12 przychodzę odebrać, i znajduję wszystko tak zepsute, że ani jedna z tych trzech sztuk użytą być nie może, staniki całkiem na nic, a spódnice, żeby zostawić sobie po parę lub kilka łokci skrajane tak szczególnie źle że trudno uwierzyć, aby coś podobnego krawiec mieszkający porządnie i na ulicy jednéj z pierwszych mógł zrobić. Od tych trzech sztuk pomimo że przybory wszystkie były moje zapłaciłam rs. 39 k. 25 (zł. 261 gr. 20). Możesz ztąd Szanowny Redaktorze wnioskować o jego oszustwie, kiedy za haftki zwyczajne przyszyte na brytach spódnicy do podpinania, policzono rs. 1 a za śmizetkę z ordynaryjnego tiulu ubraną mojemi dodatkami rs. 5. Czyż więc kawałek tiulu i zeszycie może kosztować tyle? Co do mnie cenię ją najwyżéj na rubla. Odżałować nie mogę, że nie pozostawiłam wszystkiego bez wykupu, bo byłabym oszczędziła przynajmniéj 40 rs. co dołożywszy do tych nieużytków jest niemałym dodatkiem. Jak najmocniéj cię proszę Szanowny Redaktorze, chciéj z tego zrobić jaki użytek, choćby dla przestrzeżenia innych bo inaczéj nie byłoby ni kary ni miary.

O UBIORACH

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

Od połowy czerwca Paryż wyludnia się corocznie, zamożniejsza ludność wyjeżdża do kąpieli morskich do wód, lub na letnie mieszkania. W tym roku jednak z powodu wystawy, Paryżanki chętnie przesiadują w Paryżu, a jeśli jakaś część opuściła stolicę, nie znać tego bynajmniéj, przy wielkim napływie ciekawych, tak z Francji jak z dalekich stron świata. Nigdy nie można było napotykać, na bulwarach lub na polach elizejskich tylu gustownie przybranych kobiet. Wprawdzie niektóre stroje rażą przesadą i excentrycznością, takie też zostawimy na boku a przytoczymy za to kilka prawdziwie ładnych ubrań, któreśmy widzieli w dniu przybycia Sułtana, gdy wszystko co żyło, wyległo na ulice.

Między innemi zwróciła uwagę naszą suknia dziko popielata, z koziéj wełny, na niebieskiéj fularowéj (bleu méxique). Spódniczka niebieska prawie do ziemi, nie miała żadnego garnirunku. Wierzchnia spódniczka krótsza na ćwierć łokcia, bez zębów, obszyta karbowaną frendzlą, w dziko popielatym kolorze, z obudwóch boków podniesiona była w górę, i podpięta rozetą z tego samego jak suknia materjału. Paletocik krótki, lekko wcięty, zakończony również frendzlą, przepasany był takimże samym pasem, spiętym z tyłu na rozetę; od pasa spadały dwie dłu-

gie szarfy, obszyte frendzlą w końcach. Na ramionach szła plisa, z pod któréj frendzla spadała na rękaw. Mankiet składał się z pliski otaczającéj rękę, i odwróconéj do łokcia, zakończonéj również frendzlą. Z pod rękawa wyglądały drugie rękawki niebieskie fularowe, obszyte u ręki namarszczoną walansienką. Kołnierz u paletocika stojący, wycięty w ząbki, podłożony był niebieskim fularem na którym ząbki popielate, ładnie się odznaczały. Z pod spodu wyglądała wązka falbanka z walansienki. Kapelusik do tego ze słomy brukselskiéj, przybrany czarną wstążką i wiązką bławatków, ładnie odpowiadał całości ubrania. Buciki prunelowe szaro popielate, przybrane były niebieskiemi kokardkami, parosolik szary, podbity niebieską materją.

Drugie ubranie składało się z sukni białéj *fil de chèvre* w nie wielkie czarne centki, na takiejże saméj spódniczce. Pierwsza spódniczka miała wolant fałdowany w kontrafałdy w odstępach, szeroki na ćwierć łokcia. Druga spódniczka krótsza, zakończona była w wielkie zęby, nagarnirowane czarną gipiurą, szeroką na trzy palce, nad gipiurą szła pliska, objęta z obu stron czarną wypusteczką. Zęby te zachodziły jedne na drugie, w miejscu gdzie się łączyły z sobą, naszyte były rzędem trzy guziki lawowe. Paletocik krótki dęty, przybrany był odpowiednio w mniejsze zęby. Kapelusik do tego słomkowy miał podpięcie z kłosów i maczków polnych. Szarfy koronkowe czarne przepięte stosownym bukiecikiem. Parasolik biały, powleczony koronką dopełniał ubranie.

Trzecia suknia także krótka, o dwa calełnie dochodząca ziemi, z fularu ciemno hawanna, miaa na zszyciu brytów podcięte głębokie zęby kanciaste. Przez otwory tych podciętych zębów, wyglądał fular znacznie jaśniejszy, tworzący niby spódniczkę. Środkiem zębów przechodziła plisa z ciemnego fularu, przestębnowana z obu stron grubym jedwabiem jasnym. Oprócz tego na otworach szły klapki téj saméj szerokości jak plisa. Paletocik krótki dęty, przybrany był stosownie, kapelusik do tego krepowy ciemno hawanna, przystrojony był wieńcem suchych liści winogronowych, ze złotemi gronkami.

Zwróciła nakoniec uwagę naszą suknia fularowa w kolorze niewarowym, nowego zupełnie rodzaju. Pierwsza spódniczka zupełnie była gładka, wierzchnia zaś obszyta u dołu karbowaną frendzlą na dwa palce. Przód cały spinał się na rząd guzików z perłowéj konchy. Z obudwóch boków spódniczka mocno podniesiona w górę, ujęta była w pasek fularowy naszyty raz koło razu guzikami. Pasek ten długi na łokieć, dochodził z obu stron do stanu. Szarfa fularowa spięta z tyłu na kokardę, z szerokiemi końcami, objętemi u dołu frendzlą, dopełniała ubrania. Stanik gładki spinał się z przodu na guziki perłowe. Do sukni téj nie było żadnéj okrywki; krótka spódniczka wierzchnia stanowiła sama przez się jakby baskinę.

W ubraniu włosów, ta dziś zachodzi różnica, że warkocz podczesują wysoko, tak że go z przodu widzieć można. Wielkie koki coraz więcéj wychodzą z użycia, najwięcéj widać włosów ułożonych w ślimak na środku głowy, przytwierdzonych grzebieniem. Dwa długie loki spadające po bokach, ładnie wyglądają tak do gołéj głowy, jak i do dzisiejszych kapelusików. Uważaliśmy na wystawie, w oddziale fryzjerskim, głowę opasaną w koło grubym łańcuchem z szyldkretu: przez ogniwa przekręcony był promień włosów tworzący koronę nad czołem. Grzebień z ławką w kształcie łańcucha, podobnież był przepleciony włosami.

Młode panienki noszą ciągle białe muszlinowe staniki do kolorowych spódnic, moda to bardzo ładna i dogodna. Staniki przeszywają wstawką haftowaną lub gipiurową. Widzimy nowy rodzaj staników, krzyżujących się lekko na piersiach, i cokolwiek otwartych w szyi. Szeroka wstawka kluny na wykroju, i koroneczka dana brzegiem, ostanowi całą ozdobę. Niekiedy na stanik muszlinwy, idzie gorsecik, złożony z dwóch szelek, i drabinki o trzech szczebelkach, tak z przodu jak na plecach — gorsecik taki można zrobić z aksamitki albo wstążki na dwa palce, objętéj białą lub czarną koroneczką. Szarfa przewiązana z tyłu dopełnia ubrania.

Kołnierzyki bardzo używane stojące, z małemi wypuszczonemi końcami, w formie listów. Robią je zwykle z haftowanéj wstawki, objętéj koroneczką — końce przepinają się broszką.

S. z Ż. D.

Opis deseni do haftu.

Nr. 1. Szlak na poszewkę. Haft atłaskowy i drobny stembenek,

Nr. 2 aż do numeru 14. Narożniki do chustek od nosa.

Nr. 15 i 16. Kołnierzyk i mankiet z dubeltowego płótna. Deseń wyszyty czarną bawełną.

Nr. 17 i 18. Kołnierzyk i mankiet batystowy. Deseń gipiurowy zrobić ażurowy, przydziergany na brzegach lub też wyszyty ściegiem łańcuszkowym. Ząbki na około dziergane.

Nr. 19 i 20. Kołnierzyk płócienny wyszywany czarną bawełną.

Nr. 21 do 24. Litery do znaczenia bielizny.

Nr. 25. Litery mniejsze. Haft atłaskowy, stembenek i kratka ażurowa.

Nr. 26. Liczby na haft atłaskowy.

Nr. 27. Deseń na wstawkę.

Opis kaftanika dla chłopczyków od 4 do 7 lat, sukni z wyciętym stanikiem dla dziewczynki od 7 do 9 lat, paletocika, czapeczki pikowéj dla małych chłopców i kapelusza pikowego dla małych dziewczynek.

Kaftanik dla chłopczyka od 4 do 7 lat.— Nr 1. Przednia część.— Nr. 2. Połowa pleców.— Nr. 3. Rękaw.— Nr. 4. Całość kaftanika i całego ubrania. —

Przedstawiony kaftanik zrobić można z korciku, piki, albo dymki, stosownie do pory, i ubrać odpowiednią pletnią bawełnianą, jeżeli materjał służy do prania. Całe ubranie składa się: z kamizelki, kaftanika i majtek ściągniętych na elastykę. Kapelusz czarny lakierowany opasany szafirową wstążeczką. Buciki wysokie kozłowe.

Suknia z wyciętym stanikiem dla dziewczynki od 7 do 9 lat.— Nr. 5. Przód stanika.— Nr. 6. Połowa pleców.— Nr. 7. Połowa rękawka krótkiego.— Nr. 8. Połowa berty.— Nr. 9. Całość sukienki.— Na zrobienie téj sukienki potrzeba 600 centy. materjału, 60 centy. szerokiego. Do wyrobu wełnianego na objęcie zębów, używana jest taśma wełniana, aksamitka lub pliski jedwabne, do perkalików i piki pletnia bawełniana. Po wykrojeniu stanika z wierzchu i podszewki, zeszyć przód z plecami, oznaczyć boczki pliskami i zaopatrzyć z tyłu haftkami do zapinania. Berta i rękawki podszywają się sztywnym muślinem i zdobią odpowiednio aksamitką albo pliską jedwabną. Dolny brzeg rękawa ufałdowany, wszywa się w wązki pasek 22 centy. mający długości, a po wszyciu w pachę układa w bufkę przez tasiemkę 5 centy. długą, przymocowaną do pachy i do brzegu bufki.

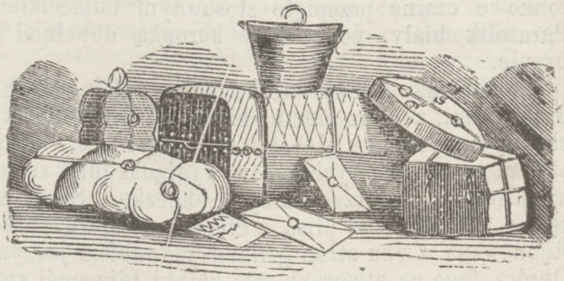
Dolna gładka spódniczka 53 centy. długa, 250 centy. szeroka, obszyta jest u dołu dwa razy pliską. Wierzchnia 10 centy. krótsza od dolnéj, wycięta w zęby, ułożona u góry w kontrafałdy, które pokryte są paskiem z materjału sukni 4½ centy. szerokim. Bluzka biała muślinowa z długiemi rękawami uzupełnia ubranie.

Paletocik dla dziewczynki od 7 do 9 lat.— Nr. 10. Przednia część.— Nr. 11. Połowa pleców.— Nr. 12. Połowa kołnierza.— Nr. 13. Kieszeń.— Nr. 14. Rękaw.— Nr. 15. Całość paletocika z obydwóch stron. Paletocik ten zrobiony z białéj alpagi w błękitne kropeczki, tak jak i suknia wyżéj opisana, nie potrzebuje żadnéj podszewki. Brzeg wycięty jest w zęby na około, chociaż na formie oznaczone są tylko na przedniéj części i objęte stosownie do spódniczki jedwabną pliską albo aksamitką. Szarfy z tyłu 35 centy. długie, 5 centy. szerokie u dołu, a 2½ centy. u góry, podszywają się muślinem i przymocowywają guzikami z perłowéj kouchy. Kołnierz, kieszonki i mankiety na rękawach zrobione, na podszewce muślinowéj, odpowiedni mają garnirunek.

Kapelusz pikowy dla małych dziewczynek.— Nr. 16. Połowa rondka.— Nr. 17. Połowa główki.— Nr. 18. Połowa karczka.— Nr. 19. Całość kapelusza pikowego.— Wszystkie części kapelusza krajane są w całości z piki w drobne prążki. Główka i karczek ukośno, rondko z prostego materjału, uwazając aby nitki szły w prostem położeniu przez środek. Główka ozdobioną białą torsadką szmuklerską i 9-ma grelotkami, fałduje się jak to oznaczono na formie, i przyszywa się do rondka, podszytego cienkim żaknotem, które się ściąga na biały wstębnowany sznurek. Brzeg rondka obszywa się drutem dla większéj sztywości i obejmuje pliską pikową. Zeszycie główki z rondkiem pokrywa 2 centy. szeroki pasek pikowy, obszyty z obydwóch stron torsadką białą. Karczek stosownie garnirowany i ufałdowany, przyszywa się do kapelusza podług liter jednozgodnych, obejmuje u góry na zeszyciu żaknotem i nawleka tasiemeczkami do ściągania. Garnirowanie przy twarzy tiulowe, białe szarfy 2½ cent. szerokie do wiązania pod brodą i sznur z kwastami na wierzchu, uzupełniają ubranie kapelusza.

Berecik czyli czapeczka pikowa dla malutkiego chłopczyka.— Nr. 20. Połowa czapeczki.— Nr. 21. Całość czapeczki.— Garnirunek tego modeliku polega na jednéj większéj, i sześciu w około mniejszych rozetkach, zrobionych z białego sutaszu. Przyozdobiony rozetkami, gładki kawał piki, należy w fałdki ułożyć zakładając, podług oznaczonych liczb, krzyżyk na punkt odpowiedni, i zasłaniając punkcikami na formie oznaczoną linię, przez co utworzy się płaski ząb z przodu, i wypukłe denko.

Następnie wspomnione fałdki przykrywają się 100 centy. długim, w kontrafałdy ułożonym paskiem, który okalając Berecik z przodu, powinien liczyć 6 centy. szerokości, a z tyłu 5 tylko. U dołu połączony jest z berecikiem, i objęty paskiem na jeden centy. szerokim, przyozdobionym z wierzchu sutaszem. U góry, poniżéj linij załamanéj, uważając żeby kontrafałdy nie były wyprężone, ale przeciwnie bufowały się trochę, pomieniony garnirunek przytwierdzony jest pletnią z sutaszu, kokarda ze słomy w rodzaju ósemki, zdobi przód berecika, z tyłu spływa kokarda z końcami, z jedwabnéj wstążeczki na 2½ centy. szerokiéj, użytéj również na szarfy do wiązania.



Pan E. K. z Jabłonówki. Kolje z granatów, o jakie Pani zapytuje wraz z kolczykami i broszą, kosztuje rs. 35.

Panu Tytusowi Orlikow. Do prenumeraty Przyjaciela Dzieci wraz z kopertą brakuje 50 kop.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do Numeru dzisiejszego dołączony arkusz oznaczony Nr. 196 z deseniami do haftu, oraz formami kaftanika dla chłopczyków, od 4 do 7 lat, sukni z wyciętym stanikiem dla dziewczynki od 7 do 9 lat — paletocika wyciętego w zęby, czapeczki pikowéj dla małych chłopców i kapelusza pikowego dla małych dziewczynek.

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. Redaktor J. K. Gregorowicz.

PAN DE CAMORS

POWIEŚĆ,

PRZEZ

OKTAWIUSZA FEUILLET

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiéj.

CZĘŚĆ I.

Opowiadanie jakie przedstawiamy jest prawdziwe we wszystkich szczegółach, a spisujemy je z poufnych zwierzeń wiarogodnych osób. Część społeczeństwa paryzkiego, która z tak żywem zajęciem rozpatrywała się w tajemniczo dramatycznem życiu słynnego lwa salonów wielkiego świata, świetnego i pięknego hrabiego Ludwika Lange d'Ardemnes de Camors, znajdzie tu wierny opis charakteru i przeznaczeń człowieka, który był może najwierniejszem uosobieniem ducha i pojęć swego czasu i kraju.

Często słyszymy mówiących lub czytamy w książkach: że złoczyńca urodził się złoczyńcą, lekka kobieta zalotnicą i. t. p. sprzeczne to i bezzasadne zdanie podkopuje i obala ostatnie żyjące jeszcze wśród tłumu za sady moralności. Gdyby ludzie tylko przed prawem odpowiadali za swe postępowanie, powyższa zasada mogłaby się jeszcze ostać, ale w obec odpowiedzialności naszéj przed Bogiem i sumieniem, i sami powinniśmy wierzyć i przekonanie to przelać w ludzkość całą: *że żadna fatalność nie ciąży na nas z urodzenia.* Niech choć ta wiara będzie nadgrodą rodziców starających się religijnie i moralnie wychowywać swe dzieci, i zacnych, szlachetnych ludzi, poświęcających się oświecaniu ludu.

Co do nas jesteśmy przekonani, że bohater téj powieści mógł był zarówno zostać człowiekiem uczciwym, nieuczciwym lub czemś pośredniem, a to stosownie do kierunku jakiby od kolebki nadano jego skłonnościom i zdolnościom, otoczenia i moralnych oddziaływających nań przykładów, i nakoniec sposobu w jaki sam chciałby korzystać z swéj rozumnéj i wolnéj woli.

I.

W połowie miesiąca maja, około jedenastéj godziny wieczorem, mężczyzna około pięćdziesięcio-letni, przystojny i pańskiéj postawy, wysiadł z powozu przed ładnym pałacykiem przy ulicy Barbet-de-Jouy, i krokiem pana wszedł do przedsionka gdzie oczekiwało kilku lokai. Jeden ze służących wszedł za panem na wschody, a następnie do gabinetu poprzedzającego pokój sypialny; podniósł światło lamp oświecających pokoje i miał już wyjść gdy pan zatrzymał go zapytaniem:

— Czy jest mój syn?

— Nie, panie hrabio... Ale czy czasem pan hrabia nie jest cierpiący?

— Cierpiący?.. skądże ci to przyszło do głowy?

— Bo pan hrabia jest trochę zmieniony i blady.

— I to nic... przeziębłem nieco nad brzegiem jeziora.

— Czy pan hrabia nie ma co do rozkazania?

— Nic. Służący wyszedł.

Zostawszy sam, hrabia zbliżył się do pięknie i misternie wyrobionego biórka, i wyjął z szuflady długie a wązkie czarne hebanowe pudełko z pistoletami, które starannie obejrzał i nabił, a w końcu nałożył kapiszony. Potem położył je, spojrzał na zegarek, zapalił cygaro i blisko pół godziny mierzonym krokiem chodził po pokoju; nagle zatrzymał się, zamyślił i zabierając pistolety przeszedł do drugiego pokoju, równie jak pierwszy elegancko i gustownie ale poważnie umeblowanego. Na ścianach wisiały obrazy arcydzieła pierwszych mistrzów, prześliczne marmury, bronzy, misterne wyroby z kości słoniowéj zachwycały oko. Hrabia zwolna i z szczególnem zajęciem powiódł okiem po swoim pokoju, jakby żegnając wszystkie tak dobrze znane sobie przedmiota, potem zbliżył się do stołu stojącego pod oknem, położył na nim pistolety, usiadł i oparłszy głowę na ręku w głębokiem pogrążył się dumaniu, a po niejakim czasie począł pisać co następuje i co miało się stać przyczyną zguby jego syna.

„Do mojego syna.

„Synu mój! życie mnie nudzi, więc je rzucam. Ta właśnie możność dowolnego uwolnienia się od fatalnego służalstwa zwanego prawem natury, stanowi prawdziwą wyższość człowieka nad otaczającemi go bezwładnemi i biernemi stworzeniami. Człowiek, jeśli chce, może uniknąć starości, lew poddać się jéj musi. Rozmyślaj głęboko nad tym przywilejem, bo w nim to mieści się cała siła ludzka.

„Nauka świadczy, dowodzi tego zarazem. Człowiek rozumny i wolny jest nieprzewidzianem na téj planecie zwierzęciem. Wytwór szeregu kombinacji i niespodzianych przekształceń, pojawia się nagle w pośród poddania się rzeczy, jakby fałszywa nuta i bunt. Natura go zrodziła ale nie poczęła; jest ona tu ową jedyką co nie wiedząc o tem wysiadywała orle jaje; i zlękła się potworu i starała się go skrępować i w tym to celu przeciążyła instynktami z których porobił sobie obowiązki.

Każda obalona zapora, każda usunięta przeszkoda, każde wyzwolenie się z nizkiego służalstwa, jest krokiem postępu na drodze dojrzałéj emancypacji ludzkości.

„Umieram wyznając wiarę mojego wieku. Wierzę w materję niestworzoną, płodną, wszechpotężną, wiekuistą,—jest to natura starożytnych. We wszystkich czasach byli mędrcy przewidujący prawdę; dziś prawda ta dojrzała i staje się dostępną tłumom; należy do każdego co ją dźwignąć zdolny, bo ostateczna ta religja ludzkości jest chlebem silnych. Ma inna swoją smutną stronę — odosobnia człowieka, ale ma także swą wielkość i wzniosłość, bo robi go niemal bogiem. Nie narzuca człowiekowi żadnych obowiązków jak tylko względem samego siebie, a ludziom odważnym i mądrym nieograniczone otwiera pole.

Mniéj więcéj, i wszędzie można będzie widzieć co w téj chwili przedstawia się w Paryżu: społeczeństwo z umysłem ateusza a sercem nabożnisia.

Odłącz się od téj trzody, wejdź w siebie i na czystéj stronnicy sam sobie pisz katechizm.

„Co do mnie, urodziłem się kilka lat zawcześnie i dla tego życie moje w niewłaściwą przypadło porę. Gruzy i szczątki zalegały ziemię i niebo i nic widzieć nie dały; zresztą nauka była jeszcze jakby w niemowlęctwie, a w końcu już samo moje nazwisko tłumaczyło uprzedzenie i nieprzezwyciężony wstręt jaki budziły we mnie doktryny nowego świata. Słowem: nie mając podstawy działania, postępowałem na chybił trafił, żaden plan nie przewodniczył memu życiu. I żyłem jak człowiek goniący jedynie za uciechami i użyciem,— to za mało, ty, synu mój! możesz być doskonalszym, jeśli mi zawierzysz.

„Czem dziś może być człowiek mający zdrowy rozum i dość energji aby do wiary i przekonań swoich zastosować życie? oto pytanie które ty powinieneś rozwiązać; ja rzucam tu tylko kilka pobieżnych myśli, mojem zdaniem dość trafnych; ty staraj się zgłębić je i zbadać.

„Tylko dla głupców i słabych materyalizm jest doktryną zbydlęcenia; wprawdzie, kodex jego nie obejmuje ani jednego artykułu pospolitéj moralności, tego co ojcowie nasi nazywali cnotą; ale widnieje tu wielkiemi wyryty głoskami, wyraz który wiele rzeczy zastąpić może: honor czyli poszanowanie samego siebie. Nie ma wątpliwości że materyalista nie może być świętym, ale może być szlachcicem, to już wiele. Ty, synu mój, masz dobre usposobienie, przyroda nie skąpiła ci swych darów, a według mnie jeden masz tylko obowiązek, rozwijać je i korzystać z nich jak najwięcéj. Niech kobiety dla ciebie będą narzędziem rozkoszy, mężczyzni narzędziem władzy,— słowem używaj życia nieograniczenie, tylko nigdy nie dopuść się nikczemności.

„Zapobiegając aby nudy i znużenie nie zmusi cię kiedyś tak jak mnie dziś, przedwcześnie schodzić ze świata, zachowaj sobie na wiek dojrzały, gdy już czas rozkoszy minie, żywe wstrząśnienia i wrażenia jakie budzi ambicja i życie publiczne.

„Wiedz o tem, mój synu, że doszedłszy mego wieku, znudzony wszystkiem, zapotrzebujesz silnych wrażeń, i wtedy to krwawe dramata społeczne, wabić cię będą jakby urokiem pierwszéj miłości, spojrzeniem pierwszéj kochanki.

„Trzeba kończyć, bo coraz silniejsze ogarnia mnie znużenie... oto treść zasad moich. Być ulubieńcem kobiet, postrachem mężczyzn, niewzruszonym jak głaz w obec łez kobiet — zakończyć życie wśród i wstrząśnień — o to jest przeznaczenie, które ja chybiłem — a które tobie przekazuje w spadku: z tak wielkiemi i dobremi jak twoje przymiotami i zdolnościami łatwo ci będzie spełnić je w zupełności, jeśli tylko pozbędziesz się jakiejś niepotrzebnéj słabości serca którą dostrzegłem w tobie, a którą zapewnie wyssałeś z mlekiem matki. Nigdy mężczyzna nie będzie doskonałym, zawsze pozostanie w nim coś wadliwego, dopókąd kobieta dawać mu będzie życie.

„Kończę powtarzając ci raz jeszcze: staraj się otrząsnąć z wszelkiego, że tak powiem, przyrodzonego służalstwa, jakiemi są: uczucia, instynkta, sympatje i t. p. słabostki, wszystko to są zapory i hamulce stawiane twéj wolności i sile.

„Nie żeń się nigdy, jeśli jaki nadzwyczaj ważny powód do tego cię nie zmusi.

„Nie miej dzieci jeśli się ożenisz.

„Nie miéj żadnych przyjaciół.

„Pogardzaj ludźmi, bo to pierwszy krok na drodze mądrości.

„Nie gniewaj się nigdy. — Nie śmiéj się wiele.— Nie płacz nigdy. Bywaj zdrów."

Hrabia de Camors.

Słabe brzaski dnia zaczęły przedzierać się przez zapuszczone story, i jednocześnie ranny jakiś ptaszek zaświergotał na rosnącym w pobliżu kasztanie; pan de Camors podniósł głowę i z jakiemś roztargnionym zadziwieniem zaczął się przysłuchiwać śpiewowi ptaszyn, a po chwili, postrzegłszy że już dnieje, złożył pośpiesznie zapisane stronnice, włożył w kopertę, zapieczętował swoją herbową pieczątką, podpisał: *hrabiemu Ludwikowi de Camors* i wstał.

Wielki miłośnik sztuki, pan de Camors zachował sobie po żonie prawdziwe arcydzieło z XVI wieku, był to prześlicznie wyrobiony z kości słoniowéj Chrystus na krzyżu, którego matowa białość cudnie odbijała od ciemnego axamitu, na którym był rozpięty. Wzrok jego padł przypadkiem na tę bladą i smutną postać, zatrzymał się chwilę i zaczął wpatrywać w nią dziwnie uporczywie — potem pewną dłonią z całą rezygnacją pochwycił za pistolet i zbliżył do skroni: wystrzał rozległ się w pokoju i jednocześnie ciało ciężko upadło na posadzkę i rozpryśnięte kawałki mózgu zadrgały na kobiercu. Pan de Camors przestąpił progi wieczności z swoim testamentem w ręku.

Komuż przeznaczony był ten dokument? na jakiż grunt paść miało to tak płodne nasienie?...

Ludwik, hrabia de Camors miał wtedy lat 27; w dziecinnym jeszcze wieku stracił matkę, która zdaje się nie była zbyt szczęśliwa z mężem i umarła bardzo młodo. Syn zaledwie przypominał sobie młodą, ładną bladą kobietę, jak usypiając go śpiewała czasem półgłosem i często płakiwała. Potem był wychowywany przez hrabinę d'Oilly, jedną z kochanek

ojca. Pani d'Oilly była wdową i nie złą sobie kobieciną; wrodzone jéj usposobienie i lekkość obyczajów wielkiego świata paryzkiego, dozwalały jéj zajmować się jednocześnie uszczęśliwieniem ojca i wychowaniem syna. Niezadługo, ojciec znudzony, poszedł gdzieindziéj szukać wrażeń i rozkoszy, chcąc jednak dać hrabinie dowód zaufania i przyjaźni, pozostawił jéj syna. Codzień prawie przyprowadzano jéj chłopczynę; ubierała go, czesała, pieściła i czasami brała z sobą do kościoła. Często także bawił się z młodym i przystojnym Hiszpanem, który od jakiegoś czasu był sekretarzem hrabiny; niekiedy znowu, przy zdarzonéj sposobności, pani d'Oilly wykładała wychowańcowi zasady zdrowéj moralności.

Pewnego wieczora, kiedy bystry chłopczyna postrzegł jak hrabina pocałowała w czoło swego sekretarza, zdziwiony, zapytał jéj z szorstką, właściwą swemu wiekowi szczerością: Dla czego całujesz tego pana, kiedy on nie jest twoim mężem?

— Kochane dziecię, odpowiedziała mu hrabina, dobry Bóg nakazuje nam litość i miłość względem biednych, kalek i wygnańców, a właśnie pan Perez jest wygnańcem.

Ludwik de Camors zasługiwał na troskliwsze i gruntowniejsze wychowanie, ponieważ było to dziecię dobre i szlachetne. Szkolni koledzy z Louis le Grand, pamiętają po dziś dzień serdeczne jego i pełne wdzięku obejście, które do tego stopnia, zjednywało mu serca wszystkich, że nie zazdroszczono i nie wymawiano mu pochwał i nagród, jakie dzięki swéj pilności zyskiwał wciągu tygodnia, oraz lakierków i jasnych rękawiczek w które stroił się w niedziele i święta. Ku końcowi kursu zaprzyjaźnił się z pewnym biednym stypendystą, nazwiskiem Lescande, celującym uczniem z wydziału matematycznego, ale obok tego niezgrabnym, źle zbudowanym, dziwnie nieśmiałym i przy tak ciężkiéj i niezdarnéj powierzchowności, dziwnie czułym i tkliwym. Koledzy przezwali go „wilczy łeb" z powodu jego nadzwyczaj gęstéj i rozczuchranéj czupryny. Jednak wszelkie przezwiska i żarty ustały niebawem, jak tylko świetny i elegancki hrabia de Camors, otoczył Lescand'a swoją opieką i przyjaźnią. Wdzięczność biednego chłopca nie znała granic; całą duszą ukochał, uwielbiał przyjaciela, otworzył przed nim najskrytsze tajnie swego serca, i powierzył mu najdroższą swą tajemnicę. Kochał, kochał całą siłą, młodziutką swoją kuzynkę, śliczną blondynkę, tak jak i on ubogą. To jéj ubóstwo wydało mu się jakby opatrznościowem, bo inaczéj nie śmiałby nawet podnieść na nią oczu.

Smutny wypadek zbliżył ich z sobą; nie dawno straciła ojca który był naczelnikiem wydziału w jakiemś ministeryum, i obie z matką zostały w bardzo smutnem położeniu. Podczas ostatniéj swéj tam bytności, Lescande zauważał że kuzynka jego ma nie świeże mankietki, oto list jaki z tego powodu otrzymał od niéj nazajutrz.

„Nie dziw się, kochany kuzynie, że miałam wczoraj nie bardzo czyste mankietki, bo muszę ci wyznać że i ja i mama teraz ledwie dwa lub trzy razy na tydzień możemy je zmieniać. Mama tak jakoś umie je nosić, że jéj się nie brudzą; ale ja.., jak zacznę robić porządek w swoim pokoiku a potem exercytować na fortepianie... Sądzę że potem tłómaczeniu, usprawiedliwisz zapełnie i zawsze kochać będziesz twoją

Julję.

Lescande aż zapłakał z rozrzewnienia.

Ułożył sobie projekt który był jego siłą i pociechą. Julja przyrzekła czekać na niego;— więc za lat dziesięć albo umrze albo dorobi się chleba, i pobiorą się i mieszkać będą w pięknym domku, na który kilka już zrobił planów, i wszystkie pokazał Camors'owi. Jest to jedyne moje marzenie, wszystko co tylko zapragnąć mogę, mówił Lescande, ty, mój drogi, to zupełnie co innego, tyś stworzony do wielkich przeznaczeń...

Słuchaj, mój stary, odpowiedział Camors, będący wówczas na ostatnim kursie; nie wiem jaki los mnie czeka, ale to pewna że nie mam ani małéj, ani pospolitéj duszy. Czuję nieustannie palące ją ognie i porywy, już to zatapiające mnie w niewymownéj rozkoszy, już to pogrążające w bezdennéj boleści.

Chciałbym odkryć świat nowy, zakochać się w jakiejś królowéj!.. Nie umiem nawet pojąć jakichś pospolitych pragnień lub miłości.. A zresztą czyż ja nawet myślę o miłości! Dla mojéj niewyczerpanéj działalności, wznioślejszéj, potężniejszéj trzeba sprężyny. Pragnę poświęcić się całkiem jednéj z tych wielkich spraw społecznych, wstrząsających tegoczesnym światem.

Dziś nie wiem jeszcze jaka będzie ta sprawa, nie mam jeszcze stałego planu ani zamiaru, ale ukończywszy nauki zacznę szukać prawdy i znajdę ją z łatwością. Będę czytał wszystkie dzienniki; z resztą wszakże Paryż jest tak jasnem umysłowem ogniskiem, że dość jest otworzyć oczy i spojrzeć z dobrą wiarą i niezależnością, aby prawdziwą odkryć drogę. Nikt nie może być w lepszych odemnie warunkach, nie mam żadnych rodowych przesądów, choć jestem potomkiem jednéj z najznakomitszych rodzin; ojciec, światły i bardzo liberalny zoztawia mi zupełną wolność: daléj; mam stryja republikanina, ciotkę legitymistkę a do tego nabożną jakby jaka święta, i nareszcie wuja konserwatystę. Nie mam wprawdzie co szczycić się tym ostatnim, i mówię o nim dla tego jedynie, aby dać ci poznać jak łatwo znajdę przystęp do wszystkich stronnictw, a tem samem będę mógł zbadać je i porównać, i dobry, wyrozumowany uczynić wybór. A gdy raz już posiędę świętą prawdę, o! wtedy możesz być pewnym, kochany Lescand'zie, że wiernie służyć jéj będę do śmierci, piórem, słowem i ramieniem.

Podobne zwierzenia wypowiadane z głębokiem wzruszeniem, i stwierdzane serdecznym, gorącym uściskiem dłoni, do łez rozrzewniały poczciwego Lescand'a.

Pewnego poranku, w ośm czy dziesięć lat potem, Ludwik de Camors wyjeżdżał konno z pięknego, klombami przystrojonego dziedzińca, roztaczającego się przed pałacem w którym mieszkał wraz z ojcem. Zawsze i wszędzie, a szczególniéj w Paryżu, poranek jest złotym wiekiem dnia. W téj uroczéj chwili wszystko zdaje się mówić: że świat zaludniony jest samymi poczciwemi ludźmi, miłującymi się wzaje-

mnie. Paryż, który przecie bynajmniéj nie zaleca się niewinną prostotą, a jednak pod tym błogim wpływem, przybiera postać naiwnéj wesołości i jakiejś pociągającéj serdeczności. Małe wózki z dzwonkami szybko mijające się po ulicach, przypominają sioła wiejskie srebrzystą iskrzące się rosą. Rytmiczne krzyki starego Paryża, mieszają swe piskliwe tony z głębokiem wrzeniem wielkiego, przebudzającego się grodu. Tu zaspali odźwierni zamiatają białe trotuary; tam kupcy na wpół zaledwie ubrani, odmykają z hałasem okiennice swych sklepów; to znowu gromadki mastalerzy, w szkockich kapeluszach, palą fajki i rozmawiają po koleżeńsku przed drzwiami pałaców; daléj co chwila posłyszysz sąsiedzkie pozdrowienia, poufne pogadanki, przepowiednie pogody, zamieniane dzień dobry, i inne tym podobne oznaki dobréj harmonji i życzliwości. Co więcéj, w tych wesołych porannych godzinach Paryża, powiedziałbyś że sami nawet umarli wesoło podążają na cmentarz, pod eskortą swych zuchowatych woźniców, pozdrawiających się rubasznie.

Obcy zupełnie tym miłym wrażeniom, Ludwik de Camors, nieco blady, z przymkniętemi oczami i cygarem w ustach, jechał stępo ulicą Burgundzką, następnie przegalopował przez pola elizejskie i wjechawszy w lasek buloński, skierował bez myśli konia w ulicę Maillot, która wówczas nie była jeszcze tak zaludnioną jak obecnie. Jednak tu i owdzie bieliły się piękne wille wśród zieleniejących trawników, oraz krzewów bzów i jaśminów. Przed otwartą kratą żelazną, otaczającą jeden z tych domków, mężczyzna jakiś bawił się w wolanta z małym jasnowłosym chłopczykiem. Trudno byłoby oznaczyć wiek tego pana; można było zarówno dać mu lat 25 lub koło 40-tu. Choć w tak rannéj godzinie, miał na szyi białą chustkę; gęste i krótkie faworyty, obcięte jak wersalskie bukszpany, rysowały dwa równo ramienne trójkąty. Nie wiemy czy Camors postrzegł tę postać, w każdym razie bynajmniéj nie zdawał nim się zajmować, — a jednak był to stary Lescandes. Prawda, od wielu już lat nie widywali się wcale, jak się to tak często zdarza najserdeczniejszym przyjaciołom szkolnym, widać jednak Lescande lepszą miał pamięć, bo serce zabiło mu silnie na widok zbliżającego się jeźdźca. I nagle postąpił naprzód, i ramiona jego rozwarły się, serdeczny uśmiech radośnie zaigrał na ustach; po chwili jednak, zatrzymał się, twarz przybrała smutny wyraz — pewnie już został zapomniany lub zapoznany. Camors był już tylko o parę kroków, już miał minąć dawnego kolegę i najlżejsza oznaka wzruszenia nie pojawiła się na jego twarzy — w tem nagle zatrzymał konia, wyjął z ust cygaro, i zimno najspokojniejszym głosem, zawołał:

— Aha! cóż to, już nie masz wilczego łba?

— Poznałeś mnie! zawołał uradowany Lescande.

— To dobre, czemuż nie miałem poznać?

— Sądziłem... lękałem się... z powodu moich faworytów.

— Faworyty wcale cię nie odmieniają, doskonale harmonizują z twoim rodzajem piękności... Cóż tu porabiasz?

— Jestem u siebie, mój przyjacielu... wejdźże do mnie choć na chwilkę.

— Najchętniéj, odrzekł Camors, zawsze równie obojętnym głosem;— oddał konia jadącemu za nim służącemu i wszedł do ogrodu, prowadzony, podtrzymywany, popychany drżącą ręką Lescand'a.

Ogródek to był nie wielki, ale bardzo starannie utrzymywany i gustownie urządzony, pełen pięknych i rzadkich roslin i kwiatów, a w głębi widniała piękna fasada pałacyku w guście włoskim.

— Jak tu ładnie u ciebie, rzekł Camors.

— Wszak poznajesz mój plan Nr. 3-ci.

— Numer 3-ci, tak przypominam sobie doskonale... a twoja kuzynka co porabia?

— Jest tu, przyjacielu, rzekł Lescande pół-głosem, wskazując ręką wielkie okno balkonowe z zapuszczonemi zaluzjami; a oto nasz syn.

Camors pogłaskał chłopczyka:

— Tam do licha! zawołał, jak widzę nie traciłeś czasu... Więc jesteś szczęśliwy?

— Tak szczęśliwy, że niekiedy lękam się tego nadmiaru szczęścia... O doprawdy Bóg za dobrym jest dla mnie... W prawdzie nie żałowałem pracy — wystaw sobie całe dwa lata przebyłem w piekielnym kraju, w górach Hiszpanji. Wybudowałem tam zaczarowany pałac, dla wielkiego pana, margrabiego Buona Vista — zobaczył plan mój na wystawie, i nie mógł go sobie wybić z głowy. Był to węgielny kamień mego majątku. Zresztą, pojmiesz łatwo, że samo rzemiosło moje nie zbogaciłoby mnie tak prędko — ale szczęście mi jakoś sprzyjało — robiłem świetne interesa na kupnie i sprzedaży placów, nie wątpisz przecie że w godziwy sposób. No, nie jestem znowu miljonerem — wiesz że tak ja, jak żona, żadnego nie mieliśmy majątku; dziś po wystawieniu tego domu, mam razem dziesięć tysięcy franków dochodu — nie wystarczyłoby to na takie jak nasze utrzymanie — ale pracuję niezmordowanie, i łatwo mi to przychodzi, patrząc jak moja Julja jest wesołą i szczęśliwą w tym naszym raju.

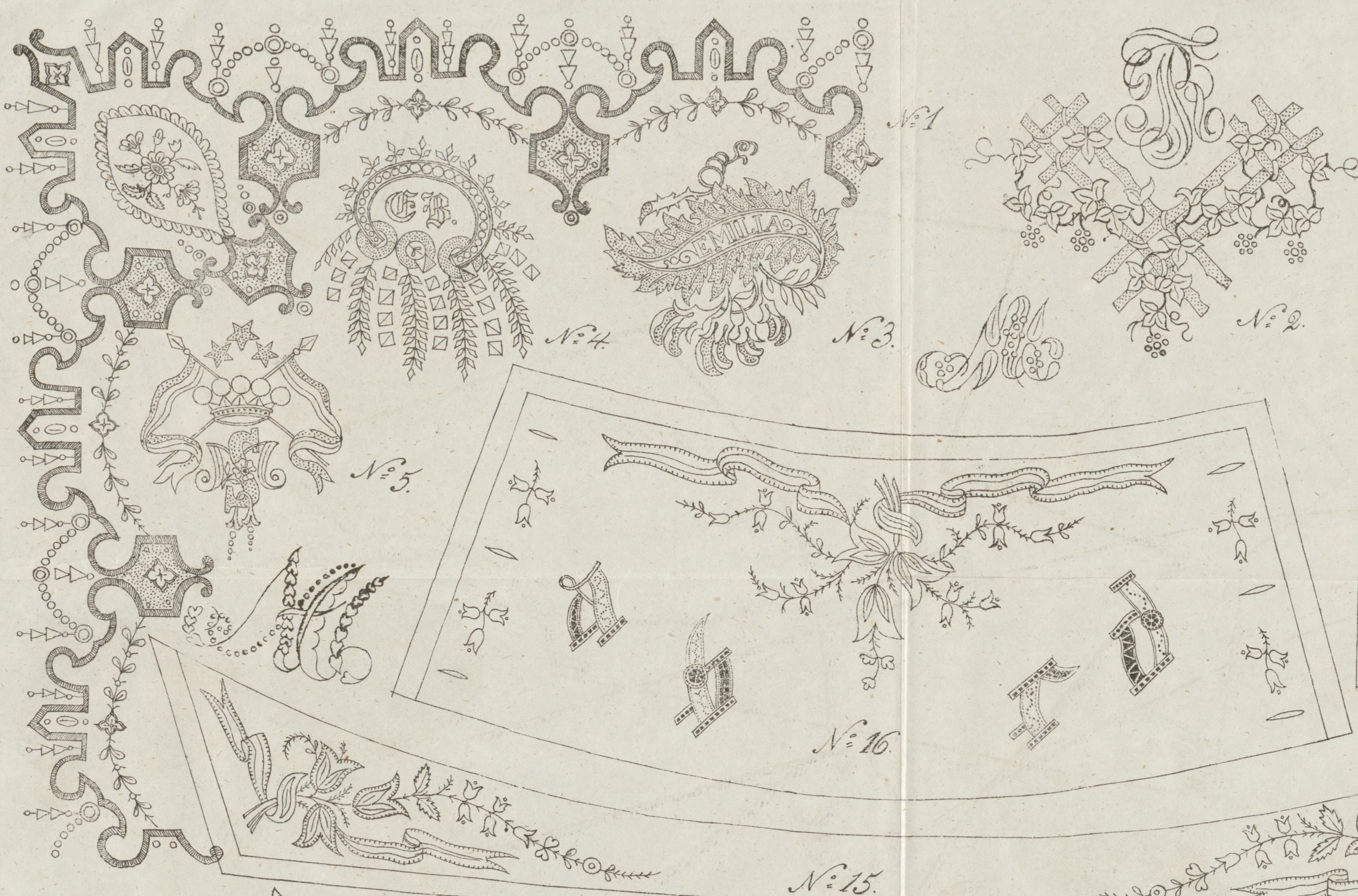
— Nie nosi już nie świeżych mankietów?

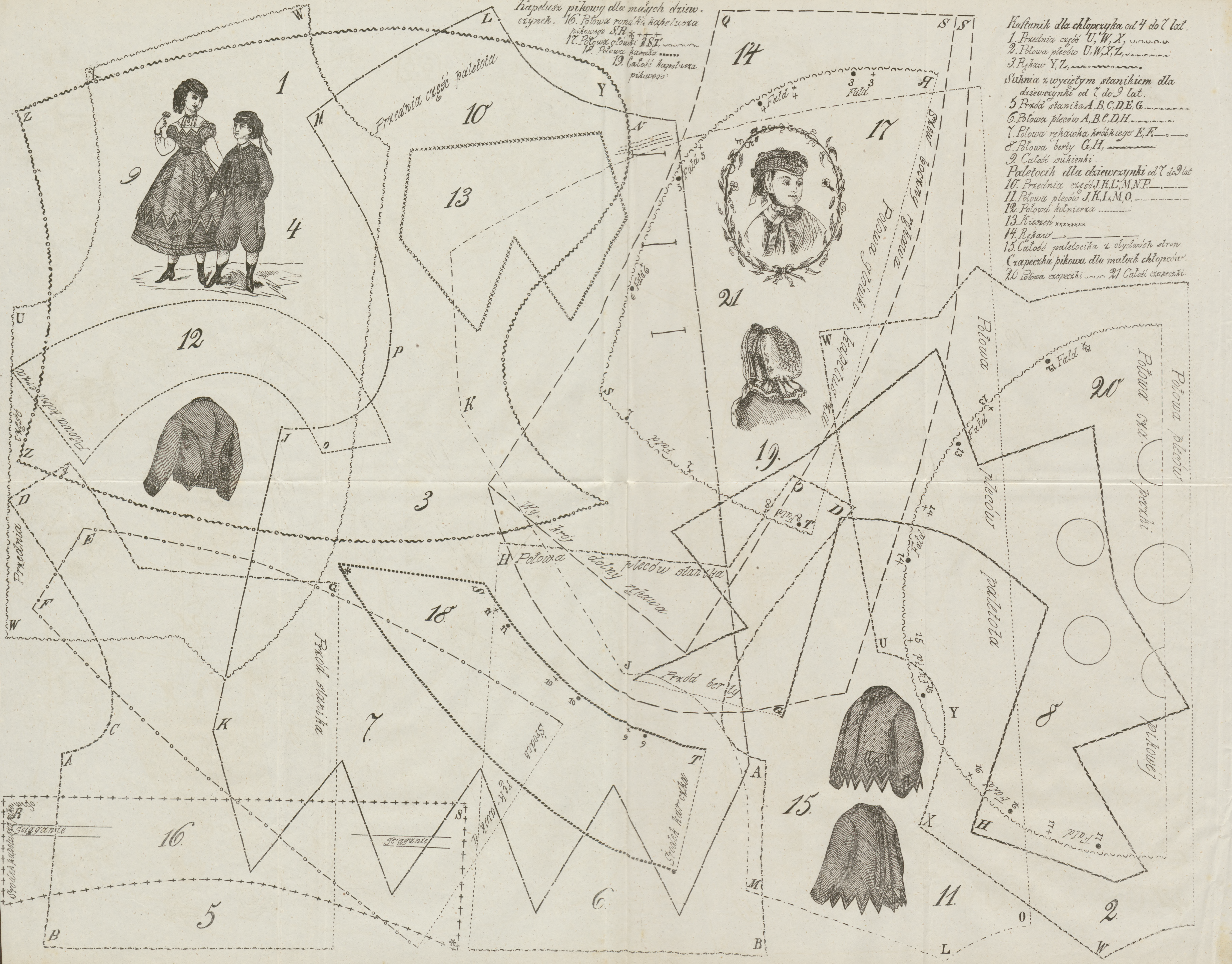
— O nie! upewniam cię — miałaby może nawet pewną skłonność do zbytku, jak w ogóle kobiety; — ale jakże mi przyjemnie żeś nie zapomniał tych szkolnych naszych pogadanek. Co do mnie, w pośród wszelkich moich zajęć i kłopotów, zawsze myślałem o tobie — miałem nawet szaloną ochotę zaprosić cię na moje wesele, ale nie śmiałem — ty tak piękny, świetny, elegancki, tak uwielbiany w wielkim świecie — mieszkający w pałacu i posiadający najpiękniejsze powozy i cugi! O! żona moja zna cię doskonale — ileż to tysięcy razy mówiłem z nią o tobie — a potem przepada za wyścigami konnemi— jest stałą abonentką Sport'u — od niéj dowiaduje się zawsze: I teraz wygrał koń twego przyjaciela — i cieszymy się twoją chwałą w rodzinnem kółku.

(d. c. n.)

TYGODNIK MÓD
w WARSZAWIE No 196.

No 1. Szlak na poszewkę.
No 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14. Narożniki do chustek od nosa.
No 15, 16. Kołnierzyk i mankiet płócienny.
No 17, 18. Kołnierzyk i mankiet batystowy.
No 19, 20. Kołnierzyk i mankiet.
No 21, 22, 23, 24 Litery do znaczenia bielizny większe.
No 25. Litery mniejsze.
No 26. Liczby
No 27. Szlak na wszywkę.



Kapelusz pikowy dla małych dziewczynek.
16. Połowa rondka kapelusza pikowego S,R, * + + +
17. Połowa główki R,S,T, ﹏﹏﹏
18. Połowa karczka ▪▪▪▪▪▪
19. Całość kapelusza pikowego

Kaftanik dla chłopczyka od 4 do 7 lat.
1. Przednia część U, W, X, ◡◠◡◠◡
2. Połowa pleców U,W,X,Z, -.-.-.-.-.-
3. Rękaw Y,Z, ~~~∘~~~∘~~~.

Suknia z wyciętym stanikiem dla dziewczynki od 7 do 9 lat.
5 Przód stanika A,B,C,D,E,G -.-.-.-.-.-
6. Połowa pleców A,B,C,D,H -.-.-.-.-.-
7. Połowa rękawka krótkiego E,F. —∘—∘
8. Połowa berty G,H, ~~~~~~
9. Całość sukienki.

Paletocik dla dziewczynki od 7 do 9 lat
10. Przednia część J,K,L,M,N,P. —.—.—
11. Połowa pleców J,K,L,M,O. -.-.-.-.-.-
12. Połowa kołnierza ----------
13. Kieszeń ×××××××
14. Rękaw — — — — —
15. Całość paletocika z obydwóch stron

Czapeczka pikowa dla małych chłopców.
20 Połowa czapeczki ◡◠◡◠ 21 Całość czapeczki.